

FILOLOG O EWANGELJI BOŻEGO NARODZENIA.

W numerze gwiazdkowym jednego z dzienników lwowskich ukazał się pod imieniem *Dr. Ganszyńca*, Profesora Uniwersytetu lwowskiego, artykuł: *Ewangelja Bożego Narodzenia*.

Było to obszerne streszczenie referatu, wygłoszonego niedawno przedtem na posiedzeniu lwowskiego Koła Towarzystwa Filologicznego.

Autor zajął się w swym referacie, a następnie artykule dziennikarskim opowiadaniem Ewangelji św. Łukasza o narodzeniu P. Jezusa i wypowiedział tezę, że filologja, jak tyle innych zagadnień, tak też to opowiadanie naukowo wyjaśniła.

Opowiadanie to ma być mianowicie opowiadaniem ludowym, *hieros logos*, a więc legendą, utworzoną z motywów ludowych, jakie były rozpowszechnione na Wschodzie, i składały się na jakiś wspólny typ opowiania o królu-mesjaszu, o bohaterze, półbogu-herosie, czy samym bogu mesjaszu.

Wywody prof. Ganszyńca już w Towarzystwie Filologicznem spotkały się z uwagami krytycznemi, artykuł zaś jego na gwiazdkę wywołał w kołach katolickich miasta zdumienie.

Redakcja też wspomnianego pisma pospieszyła zaraz wskutek tego z oświadczeniem odpowiedniem, a następnie użyczyła miejsca odpowiedzi teologii katolickiej, którą wygotował i w szeregu fejletonów ogłosił X. arc. *Teodorowicz*

X. arc. Teodorowicz czuł się powołanym do wystąpienia w tej sprawie jako biskup katolicki i jako uczony, gdyż oddawna zajmował się dokładniej współczesną literaturą szkoły krytycznej odnośnie do początków chrześcijaństwa i posiada tę literaturę dość licznie zebraną w swej prywatnej bibliotece. Naturalnie stanowisko jego upoważniało go do pewnych uwag i tonu, jakie

komu innemu by nie przystały. X. Arcybiskup zresztą samego Autora artykułu gwiazdkowego osobiście nie znał i mógł się orjentować co do niego jedynie na podstawie tego, co czytał we wspomnianym artykule.

Odpowiedź X. Arc. Teodorowicza, pomijając nawet pewne zwroty, wywołane właśnie brakiem bliższych danych co do osoby autora, musiała wypaść dla Prof. Ganszyńca dość przykro.

Prof. Ganszyniec wystąpił teraz w innym dzienniku lwowskim z repliką, ale pisał ją widocznie w podrażnieniu, dlatego replika ta wypadła dla samego Prof. Ganszyńca mniej szczęśliwie i sami jego zwolennicy nie mogli się nią szczycić.

Także podpisany na prośbę Redakcji tutejszej *Gazety Kościelnej* napisał kilka słów w tej sprawie, wspominając broszurę Hugona Gressmanna: *Das Weihnachtsevangelium*¹⁾, z której przedewszystkiem czerpał wywody prof. Ganszyniec. Uwagi moje w *Gazecie Kościelnej* były krótkie, gdyż obszerniejsze omówienie rzeczy jeszcze w styczniu przeznaczyłem do innego pisma i czynię to właśnie na tem miejscu.

Wyjaśniam tu na wstępie, że wywody i artykuł Prof. Ganszyńca nie są odosobnione, ani jakimś odkryciem w literaturze europejskiej. Poglądy tego rodzaju stały się już niemal chlebem powszednim w kołach postępowych pewnych filologów i teologów, zwłaszcza w Niemczech. Artykuł jego nie był dostatecznie opracowany. Był tylko jakby szkicem naprędce rzuconym na papier, i to prawdopodobnie za wpływem świeżo przeczytanej rozprawy Gressmanna, ale jest charakterystyczny dla swej metody, przejętej od wspomnianych filologów i teologów, wśród których Autor czas dłuższy się obracał. Z tego właśnie powodu należy wywodom Autora poświęcić baczniejszą uwagę.

Wywody Autora pochodzą z dziedziny filologii i historii religii. Nie są one ujęte w ścisłą formę naukową, były bowiem przeznaczone w poczytnym dzienniku dla szerszej publiczności, i z pewnością nie były owocem specjalnych, dłuższych studjów nad tym przedmiotem. Z tej też zapewne przyczyny Autor nie podaje na obronę swej tezy prawie żadnych konkretnych dowodów.

¹⁾ Dokładniejszy tytuł tej broszury i tu podaję: „Weihnachtsevangelium auf Ursprung u. Geschichte untersucht. Sonderdruck aus Religion u. Geisteskultur. Göttingen 1914. Str. 46.

Z konkretnych jego zarzutów przeciw tradycji chrześcijańskiej wydaje mi się najważniejszym ze względu na tezę Autora to, co pisze o wzmiance u Łukasza odnośnie do spisu za Cyryna czyli Kwiryunjusza, namiestnika, czy tylko legata Syrii.

Kwiryunjusz czyli Cyryn przeprowadził spis w Palestynie w r. 6 lub 7 po Chr., a więc — wnioskuje Autor słusznie — w jakich dziesięć lat po rzeczywistem narodzeniu Jezusa: tem samem zaś racja Łukasza (rozd. II. w. 1—2) — wnioskuje autor dalej — okazuje się mylną i odpada wraz z nią motyw podróży z Nazaretu do Betlejem.

Wywód ten wydaje się mocny: w istocie jednak jest słaby, a przedewszystkiem stary, gdyż posługiwał się nim przynajmniej już *Dawid Strauss* ¹⁾. Dość wyczerpująco załatwił się z tym zarzutem *X. Vigouroux* w *Le Nouveau Testament et les découverts archéologiques modernes* ²⁾, a przed nim jeszcze ks. *Sepp* ³⁾, ale obóz postępowy widocznie rozmiłował się w tym zarzucie przeciw prawdziwości relacji Łukaszej, bo świeżo także głośny historyk Wschodu starożytnego *Edward Mayer* w ostatniej swej pracy *Ursprung und Anfänge des Christentums* ⁴⁾ pisze w tej sprawie: „Łukasz, jak wiadomo, popełnił grube chronologiczne przeoczenie, naznaczając na czas narodzenia Chrystusa szacunek przeprowadzony w Syrii i Palestynie w r. 6 po Chr. przez P. Sulpiciusza Quirinius“.

Ale rzecz bynajmniej nie jest tak prosta, jakby to z tonu prof. Ganszyńca, czy innych postępowych autorów niemieckich wynikało. Nie będę tu wchodził w szczegóły, które dokładniej wyjaśniają *X. Vigouroux* we wspomnianej pracy, *X. Felten* *Neutestamentliche Zeitgeschichte* (t. 1. str. 137—145). *Dictionnaire de ta Bible* (*X. Vigouroux*) pod słowem *Cyrinus*, *X. Knabebauer* w *Komentarzu do Ewangelji św. Łukasza* ⁵⁾. W naszej literaturze egzetycznej sprawę tę należycie wyjaśnia ks. Prof *Szczyński* w *Czterech Ewangeljach*.

¹⁾ Das Leben Jesu. II. Teil. (Jesus der Davidssohn).

²⁾ Paris, wyd. I. w r. 1889, wyd. II. 1896. Przekład polski w Bibl. Dzieł chrześc. Warszawa 1908.

³⁾ Das Leben Jesu Christi. 2. Aufl. 1854 t. II. cz. 2. str. 64 nn. Przekł. franc. La vie de N. S. Jesus Christ. 2 éd. 1861.

⁴⁾ I. Band. Stuttgart u. Berlin. Cotta 1921, str. 51.

⁵⁾ *Cursus scripturae sacrae N. T.* t. 3. p. 111.

Uwagi nowszych katolickich egzegetów powołują się dzisiaj powszechnie na rozmaite daty, które pozwalają przypuszczać, że Kwirynjusz był dwakroć w Syrii legatem Augusta i mógł dwakroć przeprowadzać szacunek i spis ludności, raz ok. r. 6 po Chr., o czym wyraźnie wspomina Józef Flawiusz, drugi raz przedtem, może ok. 748 od założenia Rzymu, kiedy to najprawdopodobniej narodził się Chrystus. Kwirynjusz był wówczas na Wschodzie, gdyż w tym czasie wojował z Homonodami w Cylicji i mógł przy tej sposobności występować z władzą legata zarówno w Syrii jak w Palestynie.

Na poparcie tezy o dwukrotnym pobycie Kwirynjusza na Wschodzie powołują się autorowie na pewne wzmianki u *Józefa* i na pewne napisy archeologiczne, np. na głośny napis z *Tivoli*, gdzie na zniszczonej znacznie tablicy czytamy słowa: „Iterum Syriam et Phenicen obtinuit“. Słowa te wielki Mommsen odniósł właśnie do naszego Kwirynjusza.

W każdym razie egzegeci w ten czy w inny sposób na podstawie rozmaitych dat naukowych usuwają trudności i godzą relację Łukasza z danymi nauki współczesnej. Dla braku oczywistych świadectw współczesnych, nie może być dzisiaj ta kwestja definitywnie załatwiona, ale też w żaden sposób nie wolno Łukasza oskarżać o błąd historyczny. Przytoczę tu jeszcze ważne słowa *ks. Dr. Klawka*, który w rozprawie swojej *Noc Betlejemska. Historia czy legenda*¹⁾ pisze: „Kwestja Kwirynjusza doczeka się niebawem nowego rozwiązania. W. M. Ramsay znalazł w świątyni Men-Askaënosa w Antiochji pizydyjskiej posąg z napisem, w którym zachodzi imię Kwirynjusza. Posąg wystawiło miasto na cześć C. Carutanjusza Frontona Caesianusa, prefekta „P. Septimi i Quirini“, kiedy ten ostatni otrzymał tytuł *duumvira* Antiochji. Prawdopodobnie pochodzi napis z roku 8 przed. Chr.: wobec tego musiał Kwirynjusz r. 9 przybyć do Azji, a 8 rozpocząć wojnę z Homonodami“.

Tu przypomnę, że era nasza jest mylnie datowaną i że P. Jezus narodził się kilka lat przed rokiem, który chronologia nasza podaje dzisiaj jako rok urodzenia Chrystusa.

¹⁾ Poznań. Św. Wojciech 1921, str. 56 dop. 1. Ks. Klawek ogłosi niebawem obszerniejszy artykuł w tej sprawie i może rzecz w nowem przedstawi światło.

Ks. Klawek mówi nadto pod adresem pewnych krytyków, że nie wolno im sprawy przesądzać i trzeba poczekać, czy nas przyszłość nie obdarzy jakim nowym fragmentem, któryby tę kwestję ostatecznie rozstrzygnął. Że tego rodzaju ostrożność jest wskazana, tego dowodem — mówi ks. Klawek — osoba króla Baltazara, wzmiankowana u Daniela, którego nauka uważała dawniej za postać legendarną, filolog powiedziałby tu za hieros logos, a który dzisiaj w świetle dokumentów klinowych okazał się postacią prawdziwą i w całej pełni historyczną.

Ale z innego jeszcze powodu krytyk winien tu zachować daleko idącą ostrożność. Autor Ewangelji trzeciej, jak to przyznaje cytowany już *Edward Meyer (Ursprung u. Anfänge des Christentums, I B. S. 48—49)* jest w podawaniu dat chronologicznych „also völlig korrekt“. Meyer przypomina, jak to w swoim czasie luminarze nauki niemieckiej, *Wellhausen* i *Ed. Schwartz*, uważali wzmiankę Łukasza (III. 1) „gdy Lizaniasz jako tetrarcha rządził Abileną“ za błąd nieodwołalny: a jednak późniejsze odkrycia przyznały Łukaszowi zupełną słuszność (*Ursprung u. Anf. d. Chr. I. 47—48*). Należy zatem liczyć się z Ewangelją Łukasza jako z poważnym źródłem historycznym i nie posądzać go o błąd dlatego tylko, że jeden czy drugi punkt jego relacji nie jest jeszcze w świetle źródeł świeckich definitywnie wyjaśniony.

Nie zawadzi tu jeszcze wspomnieć, że również często przez krytyków zaczepiana relacja Łukasza o podróży Józefa z Marią do miasta Dawidowego dla spisu znalazła pewne oświetlenie historyczne.

Deissmann, którego seminarjum naukowe prof. Ganszyniec zna bardzo dobrze, podaje za *Wile Kenem* w *Licht vom Osten* (str. 195) zupełnie analogiczny wypadek z Egiptu z r. 104 po Chr. Oto wskutek edyktu namiestnika Vibiusa, ludzie dla dokonania spisu mieli wracać do powiatu swego, z którego kto pochodził. Nie jest więc relacja Łukasza odosobniona, ani jakaś dzika, jak się to niejednemu krytykowi wydawało i wydaje.

Koniec końcem nie wolno tu pomawiać Łukasza o błąd i następnie wnioskować, że całe opowiadanie Łukasza o podróży Józefa i Marji z Nazaretu do Betlejem i o narodzeniu P. Jezusa w Betlejem należy włożyć między bajki. Takie przedwczesne wyrokowanie byłoby przesądzeniem sprawy i mogłoby narazić danego autora kiedyś na pewną kompromitację naukową.

Wskazaną tu jest zatem pewna skromność. Zbyt wielka pewność siebie w takich razach mogłaby świadczyć raczej o pewnej niedojrzałości i utrudniałaby bardzo w danym razie wycofanie się z honorem.

Ale idźmy dalej do samego Betlejem, gdzie się Chrystus narodził.

Prof. Ganszyniec mówi tylko o grocie betlejemskiej, z którą „właśnie kult za kultem wiązał się ściśle“. Był tam gaj Thamuza, tj. Adonisa i był tam opłakiwany zalotnik Wenery, o czym mówi św. Hieronim, było mitraeum, tj. miejsce święte boga perskiego Mithry czy Mithrasa, jak świadczy św. Justyn z II. wieku, aż „owo mythraeum przyjęli żydowscy chrześcijanie z Betlejem w odniesieniu do Chrystusa. Więc kult za kultem wiązał się z tą właśnie jaskinią, a „chrześcijaństwo jak zbyt często, tak i tutaj wystąpiło w roli dziedzica pogaństwa“.

Naprzód mały komentarz do słów prof. Ganszyńca.

Prof. Ganszyniec sam notuje z pewnem zdziwieniem, że Łukasz ani słowem nie wskazuje przy narodzeniu P. Jezusa o jaskini betlejemskiej (*σπήλαιον*), choć to było „w początkach II. wieku zwykłym zapatrywaniem“ u chrześcijan. Łukasz wspomina wyraźnie tylko o żłobie (*φάτνη*), w którym Marja dziecię złożyła, a nie dodaje, czy ten żłób był w jaskini, czy w zwykłej jakiejś stajence. *Kastner* w rozprawce o stajence betlejemskiej¹⁾ dowodzi, że nic nie świadczy, jakoby Marja porodziła P. Jezusa w stajence lub jaskini, że tradycję taką spotyka się dopiero u św. Justyna.

Świadectwo Hieronima odnośnie do gaju Thamuza, kochanka Wenery, odnosi się tylko do pewnej chwili i nic nie wskazuje, jakoby się ono mogło odnosić do czasów narodzenia Chrystusa, gdyż ani u Justyna, ani u Origenesa w ustępach o Betlejem nic o tem nie czytamy i dlatego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż *Jeremias* w *Babylonisches im Neuen Testament*²⁾ nic o kulcie Thamuza-Adonisa w grocie narodzenia Chrystusa nie wspomina. Również *Baudissin*³⁾ uważa za nieprawdopodobne, aby kult Thamuza-Adonisa w okresie narodzin Chry-

¹⁾ Theol. Quartalschrift Tübingen (1913. z. 2 str. 235—246).

²⁾ Leipzig, Hinrichs 1905.

³⁾ Adonis und Esmun. Leipzig, Hinrichs 1911, str. 522.

stusa był żywotny już nie w Betlejem, ale by w ogólności w kołach żydów palestyńskich. Świadcstwo św. Hieronima odnosi się tylko do czasów od Hadrijana do Konstantyna Wielkiego.

Należy zresztą zwrócić uwagę, że jaskinia narodzenia Chrystusa nie ma właściwie ściślejszego związku z kultem Thamuz-Adonisa. Tylko gaj pozostawał w związku z kultem Thamuz, będącego, jak wiadomo, uosobieniem wegetacji; nie grotą, która weszła w związek z tym gajem tylko przypadkowo. To Hadrijan, po złamaniu ostatniego powstania żydowskiego, aby zaznaczyć triumf pogaństwa, kazał na miejscu dawnej świątyni żydowskiej w Jerozolimie postawić świątynię Jowisza Kapitolińskiego, a w Betlejem, miejscu świętem chrześcijan, zasadził gaj Thamuz. Za czasów Justyna około r. 155, kiedy pisał *Dialog z Tryfonem*, widocznie ten kult Thamaza nie bardzo się tam przyjął, skoro Justyn nic o nim nie wspomina.

Ale nawet dobra znajoma św. Hieronima, Paula i Eustochium, żyjące w klasztorze betlejemskim, w liście do Marcelli o miejscach świętych przy Betlejem nic nie wspominają o kulcie tam Adonisa. Widocznie tam tego kultu i za czasów św. Hieronima wcale nie było. Ustęp zaś odnośny w liście jego do Paulina jest niezawodnie w dużej mierze ustępem krasomówczym i do jego świadectwa z tego powodu wielkiego znaczenia przykładać nie należy.

Wiadomo również, na co już ks. Klawek zwrócił uwagę, że w kulcie Thamuz opłakiwano śmierć boga, a nie obchodzono wcale jego radosnych narodzin: także więc z tego względu trudno zrozumieć, jakim cudem Thamuz-Adonis dostał się do Ewangelji Bożego Narodzenia prof. Ganszyńca.

A teraz co do kultu Mithry w grocie betlejemskiej.

Prof. Ganszyniec powołuje się na świadectwo Justyna, ale znowu — jak to zaraz się okaże — niesłusznie. Albowiem Justyn ani słowem nie mówi o kulcie Mithry w grocie betlejemskiej. Justyn dwa razy wspomina w *Dialogu z Tryfonem*¹⁾ o grocie narodzenia P. Jezusa w Betlejem w związku z kultem Mithry. Justyn w tych miejscach wskazuje tylko zgodnie z ogólną linią swoich zapatrywań na pewne analogje w chrześcijaństwie i pogaństwie, grotę betlejemską zestawia

¹⁾ Rozdz. 70 i 78.

z grotami czcicieli Mithry, w których wtajemniczano nowych wyznawców Mithry.

Św. Justyn zwraca w szczególności uwagę na ustęp z proctw Izajasza (rozd. 33, 16—17), w którym jest mowa o mieszkaniu na wysokości, o zamkach kamiennych, raczej o grocie kamiennej mocnej, o królu w sławie (w tekście greckim *ὄστος οἰκήσει ἐν ὑψηλῶ πέτρας ἰσχυρᾶς... βασιλέα μετὰ δόξης ὄψεθε*) i twierdzi, że zły duch, znając to prorocstwo, odnoszące się do P. Jezusa i do narodzenia jego w grocie betlejemskiej, natchnął pogan, aby w grotach skalnych czcili boga swego Mithrę, i aby tam ich kapłani przyjmowali nowych adeptów (*σπηλαιῶ μυ. εἶσθαι ὑπ' αὐτῶν*).

„Jam ex me ex Isaia descriptum, adiiciens, Mithrae mysteriorum antistites propter haec verba a diabolo impulsos esse, ut in loco, qui apud eos spelunca dicitur, suos initiari ab ipso Mithra dicerent“¹⁾.

Niema tu — a jest to miejsce w naszej sprawie najważniejsze — ani śladu czci Mithry w grocie betlejemskiej. A niema śladu czegoś podobnego w innym miejscu tegoż Dialogu, gdzie czytamy podobnie:

„Cum autem ii, qui Mithrae tradunt mysteria, cum ex petra genitum dicunt et speluncam vocant locum illum, ubi ab eo initiari perhibent eos, qui ipsi credunt, nonne hic illos initiatos scire id, quod a Daniele dictum est, lapidem abscissum esse sine manibus ex magno monte“ etc. (Cap. 70).

Mamy tu ciekawą wzmiankę o *petra genitrix*, związanej z kultem Mithry, porównać jeszcze hasło przy święceniach, podane przez Firmika Materna²⁾: *θεὸς ἐκ πέτρας* — ale żadnego niema śladu tradycji o kulcie Mithry w grocie betlejemskiej. Nie było w tej grocie kultu Mithry także w III wieku, skoro *Origenes*, mówiąc o narodzeniu P. Jezusa w grocie betlejemskiej³⁾, nic o nim nie wie. Czytamy mianowicie u *Origenesa*:

„Jam si quis hoc Michaeae vaticinio historiaque in Evangelio a Jesu discipulis scripta minime contentus, ultra quaesierit, quidpiam aliud, quo persuadeatur, Jesum in Bethleem natum

1) *Patr. Graeca. Migne. Dial. cum Tryph. c. 78.*

2) *De errore profanarum religionum c. XX. 1.*

3) *Contra Celsum l. I. c. 51.*

esse, is recogitet, in Bethleem monstrari speluncam, in qua natus est, et in spelunca praesepe, ubi est fasciis obvolutus; quae omnia consentanea sunt narratae in Evangelio de ortu eius historiae. Atque hoc in locis illis pervulgatum est atque etiam apud fidei hostes celebratum, in illa spelunca natum esse eum, quem christiani adorant et admirantur, Jesum“. Ustęp ten nakazuje przypuścić, że także sam Celsus nic nie mówił o związku groty betlejemskiej z kultem Mithry, że tam zatem tego kultu nie było.

Świadectwa Origenesa i św. Justyna dowodzą starej tradycji o grocie betlejemskiej, jako miejscu urodzenia i złożenia w żłobie Jezusa Chr., ale nic nie wskazuje, jakoby tam była kiedykolwiek grotą z kultem pogańskim. Naturalną więc jest rzeczą, że i Cumont nie znalazł żadnych śladów kultu Mithry w Betlejem. W III wieku, gdy staje się głośnym i zdobywa nawet tron cesarzy rzymskich, w Betlejem go niema, niema go też w II wieku, a w okresie przed narodzeniem Chrystusa niema w ogólności na Zachodzie i w tych stronach śladów czci Mithry i jego grot skalnych. Grotą betlejemską zawdzięcza swą sławę wyłącznie tradycji chrześcijańskiej, którą wolno nam przesunąć z czasów Origenesa i Justyna aż w okres apostołski autora Ewangelji trzeciej. Św. Łukasz o grocie nic nie wspomina, ale jej też nie wyklucza, dlatego takiemu rozszerzeniu tej stałej tradycji nic nie staje w drodze, a wydaje się to skądinąd wskazane.

W każdym jednak razie, jak dotąd, filolog nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, że w grocie betlejemskiej nastąpił kult po kulcie, że grotą Mithry stała się z kolei grotą urodzenia Chrystusa i że w ten sposób chrześcijaństwo stało się spadkobiercą pogaństwa. Historia nie zna w Betlejem ani groty Thamuza, ani groty Mithry, zna tylko stare i poważne podanie o narodzeniu się tam, specjalnie w owej grocie, Jezusa Chrystusa. Narodzenie Chrystusa okryło sławą i Betlejem i grotę betlejemską, bez jakiegokolwiek przyczynienia się w tym względzie Thamuza-Adonisa lub Mithry. Godzi się tu jeszcze zaznaczyć, że Gressmann w rozprawie o Ewangelji Bożego narodzenia o takim następstwie kultów w grocie betlejemskiej nie wspomina i początku sławy tej groty żadnymi świadectwami historycznymi nie wyjaśnia. To, co Gressmann w tym względzie

podaje, to są czcze pomysły i kombinacje. Wspominam tu o tej rozprawie, bo ona, jak sądzę, posłużyła Prof. Ganszyńcowi za przewodnika.

Okazuje się zatem, że twierdzenie Prof. Ganszyńca o kultach w pogańskiej grocie betlejemskiej jest wzięte z powietrza, jest bezpodstawne, że nie przedstawia żadnego naukowego uzasadnienia.

Świadectwa natomiast Justyna i Origenesa potwierdzają relację Łukasza o narodzeniu Pana Jezusa w Betlejem. Świadectwa te wyrosły jedynie na gruncie Ewangelji Łukaszowej i Mateuszowej, ale zdają się mieć także swoje źródło własne, nieprzerwaną mianowicie tradycję lokalną od czasów apostołskich. Na taką właśnie tradycję lokalną zdaje się powoływać w szczególności Origenes w ustępie przez nas przytoczonym. Jak silną musiała być ta tradycja, można wnosić z tego, że kult Thamuza, zaszczerpiony tam przez Hadrijana i podtrzymywany niezawodnie przez władze rzymskie, nie zdołał jej zatrzeć, ani nawet nadwyreżyć, dlatego z taką pewnością siebie Origenes do niej apelował.

Lecz jak wytłumaczyć tę nieprzerwaną i niewzruszoną tradycję, jeśli nie przyjmiemy faktu rzeczywistego narodzenia Pana Jezusa w Betlejem? Czy przez pamięć na prorocstwo Micheasza o Betlejem Efrata (Mich. 5, 2)? Ks. Klawek wykazuje (Noc Betlejemsk a str. 20—21), że takie tłumaczenie byłoby bardzo słabe i niewystarczające. Prorocstwo tej tradycji nadawało nowej sankcji i nowego znaczenia, ale jej nie zrodziło.

Przeciw rzeczywistemu jednak narodzeniu P. Jezusa w Betlejem E. d. Meyer wysuwa miejsce z Ewangelji Jana VII 37—52, w którym wypadało autorowi zaznaczyć, że Jezus urodził się w Betlejem, jeśli to było prawdą. Ale nie ma tam tego stwierdzenia, co miałyby świadczyć niezawodnie, iż już „Ewangelja czwarta odrzuciła te opowiadania jako niegodne“¹⁾.

Naszem zdaniem zarzut Meyera jest bardzo błahy. Wiadomo, a i sam Meyer to poniekąd przyznaje (I, 324), że Ewangelja Jana zna synoptyków i że także opowiadania Łukaszowe o dzieciństwie P. Jezusa nie były autorowi Ewangelji czwartej obce. Jeśliby zatem autorowi Ewangelji czwartej zależało na

¹⁾ Ursprung u. Anfänge d. Chr. I, 63.

potwierdzeniu opowiadania o narodzeniu P. Jezusa w Betlejem, mógł to być w tem miejscu uczynić, ale widocznie nie uznawał takiej potrzeby i dlatego żadnych tu uwag od siebie nie dodał. Osoby zaś, występujące we wspomnianym ustępie, nie mówią tego, boć wówczas poza najbliższem otoczeniem Marji z pewnością o cudownem poczęciu P. Jezusa i narodzeniu w Betlejem jeszcze nie wiedzano i dopiero po uwielbieniu P. Jezusa, może nawet dopiero przed śmiercią swoją Marja te tak ważne szczegóły przekazała tradycji.

II.

Wpływamy na szeroki przestwór oceanu.

Podstawa folklorystyczno-historyczna, na jakiej oparł się prof. Ganszyniec, pisząc „Ewangelię Bożego Narodzenia“, jest jakby morzem wielkiem, po którym można swobodnie bujać, niczem się nie krępując, byleby się miało bujną fantazję, która pozwala wszystko widzieć i wszystkiemu przeczyć.

I folklor i historia religii dostarczają nam wielu motywów i myśli, które w pewnej mierze lub w pewnej formie odnajdują swoje analogie w chrześcijaństwie ewangelicznym. Prof. Ganszyniec za przykładem filologów i krytyków niemieckich, w szczególności śladem znanego mu osobiście Hugona Gressmanna, o którym tu już nieraz wspomniałem, dotknął kilku motywów ważniejszych, które zdaniem jego wiążą się ściśle z Ewangelią Bożego Narodzenia. Z góry należy być przygotowanym, że na tem polu trudno o dowody ściśle: jednak musimy zatrzymać się na chwilę przy niektórych z nich, aby sobie zdać sprawę, czy zostają one rzeczywiście w ściślejszym stosunku z opowiadaniem Łukaszowem o świętej nocy. Prof. Ganszyniec śladami widocznie Gressmanna szerzej podnosi śpiewy i wesele aniołów, oraz motyw pasterzy: zobaczymy jak się te rzeczy łączą z Ewangelią Bożego Narodzenia.

Pisze prof. Ganszyniec: Opowiadanie Łukaszowe to hieros logos, podanie religijne, którego treść głosi: rodzi się dziecko, jest złożone w żłobie, niebo je zapowiada i wielbi, pasterze są do niego wysłani. „Nie jest to jednorazowe zdarzenie historyczne, lecz typowy wschodni motyw podania bohaterskiego“. Tak znajdują i wychowują pasterze Romulusa i Remusa, tak jest z Cyrusem, gdzieindziej występuje porzucenie dziecka jak Sargona na Eufra-

cie, Mojżesza na Nilu, Perseusa na morzu. W dalszym ciągu autor mówi jeszcze o Osirisie, o oddaniu go Pamylessowi na wychowanie, o Ramzesie II, o Aleksandrze Wielkim i t. d.

Prof. Ganszyniec tylko krótko napomknął, zaś Edward Meyer¹⁾ obszerniej zestawia rozmaite mity i legendy, na jakie powołują się zwykle krytycy nowsi, poczynając jeszcze od Dawida Straussa: *Das Leben Jesu*, aby do jednego z niemi rzędu zepchnąć opowiadania Łukaszowe o cudownem narodzeniu P. Jezusa.

Apologetyka na te mity i legendy ma obowiązek zwracać uwagę i to w innym zgoła kierunku, niż to czynili apologetci II wieku. Sam też pisząc o „Historji religji i religji objawionej“, poświęciłem rozmyślnie jeden szkic kultowi faraonów, a w ustępach o Buddhzie i Krishnie zająłem się również podaniami o cudownem ich narodzeniu. Zajął się niemi także X. Klawek w *Nocy Betelejemskiej* dość gruntownie, choć krótko.

Historja notuje rzeczywiście wiele podań i mitów, które się wiążą z narodzeniem pewnych bohaterów i półbogów, lub nawet bogów, a które w pewnych szczegółach wykazują analogję z opowiadaniem ewangelicznem o narodzeniu P. Jezusa. Folklorystyka znowu ze swej strony dowodzi, że pewne motywy w legendach i mitach, w szczególności zaś w bajkach, u rozmaitych ludów powtarzają się i mogą wędrować po całym niemal świecie. Naturalnie nie łatwo stwierdzić, czy jakiś motyw zjawia się gdzieś w podaniu ludowem, przywędrowawszy z dalekich stron, czy też powstał samodzielnie w łonie danego ludu za wpływem analogicznych pobudek. Ten właśnie stan rzeczy śladem, jak już wspomniałem, innych krytyków, prof. Ganszyniec wyzyskał w artykule omawianym.

Mamy tu zatem do czynienia z podaniami o boskiem pochodzeniu Platona i Aleksandra Wielkiego, którzy się mieli cudownie z bogów począć; o narodzeniu się Osirisa, Ramzesa II czy Buddhy, których narodzenie było witane cudownie z radością, o Mithrze, którego tuż po wyjściu ze skały powitali będący tam pastuszkowie; o Krishnie i Cyrusie, których chcieli tyrani zabić, dlatego na dziecię czyhali, którzy jednak dzięki cudownemu przypadkowi uszli śmierci i zemścili się później

¹⁾ *Urspr. u. Anf. d. Christ. I*, 52—60.

rzeczywiście na owych tyranach; o Sargonie Starym z III tysiąclecia przed Chr., o którym głosi napis klinowy z Biblioteki Assorbanipala, iż narodził się z biednej matki, ojca nie znał, był włożony w skrzynkę trzciniową z wiekiem zalepionem smołą i rzucony na rzekę, która go poniosła, aż wydobył go z wody ogrodnik Akki i wychował na ogrodnika. Bogini Isztar umiłowała go jednak i uczyniła królem. Ma należeć do tej galerji i Mojżesz, postawiony również w plecionce nad rzeką i szczególniejszem zrządzeniem losu wyratowany przez córkę faraona. Herosi i półbogowie greccy jak Perseusz, którego zrodził Zeus, zbliżywszy się w postaci deszczu złotego do umiłowanej a w podziemnej komnacie zamkniętej córki króla z Argos, stanowią odmienną kategorję. Olimpię, matkę Aleksandra Wielkiego, zapłodził Amon-Re-Zeus, zbliżywszy się do niej w postaci węża.

Taki sam poniekąd sens Ed. Meyer podsuwa słowom ewangelisty Łuk. I, 35: „Duch św. zstąpi na cię i moc Najwyższego by obłok cię ogarnie, a przeto święta istota, która się z ciebie narodzi, będzie Synem Bożym“¹⁾. Naturalnie takie tłumaczenie słów anioła musi w duszy chrześcijańskiej wywołać słuszny wstręt i oburzenie. Ale w podaniu o narodzeniu Platona, filozofa, jest rzecz pojęta duchowo. Ojciec jego Ariston jest we śnie pouczony przez Apolina, że nie ma się zbliżać do żony swojej, aż porodzi dziecię. Nie bez racji pisze ks. Pawlicki²⁾: „Gdyby się ta legenda o cudownem narodzeniu filozofa zjawiała dopiero u późniejszych Platończyków, możnaby przypuszczać, że ją wymyślili, by naśladować narodzenie Zbawiciela, tymczasem ta legenda dochodzi do samego siostrzeńca Platona, Spenzypa“. Opowiadanie natomiast o cudownem poczęciu Zarathustry trzyma się widnokregu dość materialnego i ma koloryt wybitnie irański.

W ten świat podań ludowych i mitów wprowadzać opowiadania o cudownem narodzeniu P. Jezusa jest rzeczą łatwą, jeśli się kto chce ślepo czepiać pierwszej lepszej analogji, czy motywu; ale zarazem trudną, jeśli się chce oddzielać prawdę

¹⁾ (Ursprung u. Anf. d. Chr. I, 54: „So wird hier die Gottessohnschaft buchstäblich genommen, er wird von der Gottheit selbst gezeugt, die seine Mutter begottet u. schwängert“).

²⁾ Historia filozofji greckiej II, 105, dop. 3.

od poezji i zbadać stosunek opowiadań ewangelicznych do owego szerokiego morza podań, na jakie z prof. Ganszyńcem wpłynęliśmy. Nam oczywista w uwagach przeciw Ewangelji prof. Ganszyńca pozostaje jedynie ta rola trudniejsza.

Już w przedstawieniu przez nas podań i mitów występują różnice i charakterystyczne rysy, których nie można się dopatrzyć w uwagach prof. Ganszyńca. Nie wszystko jest znowu tak gładkie, jakby to z artykułu prof. Ganszyńca, lub z książki Ed. Meyera wynikało. Różne podania, na które zwykli się tu powoływać krytycy, mają właściwie to tylko wspólne, że obracają się około narodzin bohaterów, czy półbogów, a co do reszty motywów zachodzą między nimi wielkie różnice. Co np. wspólnego ma podanie o przywitaniu Mithry przez pasterzy z podaniem o Mojżeszcu, pozostawionym w pleciance nad Nilem? Albo co jest wspólne między poczęciem Aleksandra przez stosunek Olimpij z Zeusem (w postaci węża) z Buddhą, który w postaci słonia wciela się w łono Mayi?

Ale nawet opowiadania tak do siebie zbliżone, jak opowiadanie o Romulusie i Remusie, wychowanych przez pasterza Faustulusa, o Cyrusie, którego zachował i wychował pasterz Mitrydates, i o Krishnie, synu Vasudevy i Devaki, wychowanym w domu nieświadomego w tej sprawie pasterza Nandy jako jego syn własny — prawie nic wspólnego z sobą nie mają; tak mało wykazują motywów wspólnych, a tak wiele różnic. Jest tu wspólny motyw obawy przed przyszłym bohaterem o utratę tronu, a następnie ściganie matki bohatera z dziećciem i przypadkowe wyratowanie, oraz wychowanie bohatera przez pasterza: ale we wszystkich trzech wypadkach wspólne im motywy są inaczej użyte i wyzyskane i rozmaicie z odmiennymi okolicznościami skombinowane. Harpagos w podaniu o Cyrusie otrzymuje od Astjagesa wyraźny rozkaz zabicia dziećcia, a tylko z obawy przed jego matką zdaje wykonanie tego rozkazu pasterzowi Mitrydatesowi; w podaniu o Krishnie sam ojciec dziećcia, Vasudeva, pokryjomu podsuwa je nieprzytomnej żonie pasterza Nandy w miejsce dopiero co urodzonej córeczki; w podaniu rzymskiem wilczyca karmi wyrzuconych i skazanych na utopienie chłopców, których następnie pasterz Faustulus znajduje na brzegu Tybru. Te właśnie różnice prowadzą do wniosku, że powyższe trzy podania trudno sprowadzić do wspól-

nego im pierwotnego źródła, że raczej powstały one niezależnie od siebie w rozmaitych środowiskach. Wspólny im motyw obawy o tron nie potrzebował wędrować po świecie, bo niestety wszędzie, gdzie byli tyrani, mógł się zrodzić z tą samą łatwością. Motyw pasterza również łatwo wytłumaczyć stanem pasterskim pierwotnych ludów, a cudowne wyratowanie i zemsta bohatera wiarą w przeznaczenie lub w wyższą moc bogów, co również spotykamy powszechnie u ludów. Można jeszcze dodać, że w starych podaniach może też tkwić coś prawdy dziejowej i dlatego właśnie rozmaite podania rozmaicie się ukształtowały.

Może być w takich podaniach także coś z prawdy dziejowej, a nawet może być w danym podaniu wiele prawdy. Czyż np. opowiadanie klinowe o Sargonie Starym, królu Akkad, nie wydaje się zupełnie wiarygodnym faktem historycznym? Czyż nie mógł się narodzić z matki, która była kapłanką (hierodulą) ¹⁾ bogini Isztar, i dlatego nie mógł znać ojca, a mógł się cieszyć opieką tej właśnie bogini? A czyż wyrzucanie niemowląt, które dziś jeszcze praktykuje się w Chinach, nie mogło mieć miejsca w pewnych okolicznościach w starożytnej Babilonii? Czyż wreszcie nie jest rzeczą możliwą wyratowanie i wychowanie takiego znajdy przez jakiegoś ogrodnika, lub zdobycie przez takiego znajdę w danych okolicznościach w czasach dość pierwotnych tronu? Podanie to wydaje się tem pewniejsze, że ma formę napisu, ułożonego przez samego Sargona, aby słać wobec potomnych odniesione zwycięstwa i triumfy.

Podobnie opowiadanie o narodzeniu Mojżesza (Exod. I—II) wydaje się niewątpliwie historycznym, a pytanie Meyera ²⁾, skąd tedy wzięła się tak wielka liczba Żydów przy wyjściu z Egiptu, łatwą znajdzie odpowiedź w tem, że nakaz zabijania czy topienia nowonarodzonych chłopców mógł trwać tylko przez pewien czas, mógł też tylko w drobnej mierze być wyegzekwowanym, a zresztą sama księga Exodus notuje, iż i akuszerki rozkazu tego nie spełniały.

W każdym razie nie mamy najmniejszej podstawy do twier-

¹⁾ Gressmann (*Altorientalische Texte u. Bilder*, str. 79) tłumaczy dane słowo przez „arm“ i mówi: „Meine Mutter war arm“, etc, ale ks. Dhorme (*Religion assyr.-babyloniennne* — p. 155—156) tłumaczy to samo słowo przez „prêtresse“ i pisze wskutek tego: „Ma mère était prêtresse“ etc.

²⁾ *Ursprung u. Anf. d. Christ.* I. 58.

dzenia, że w opowiadaniu o Sargonie i Mojżeszu napotykamy na ten sam motyw wędrujący, gdyż jedno opowiadanie różni się zupełnie od drugiego, a jeden szczegół w tych opowiadaniach — plecionka czy skrzynka z dziećciem na rzece — da się wytłumaczyć podobnymi okolicznościami lokalnymi, rola mianowicie Nilu w Egipcie, a Eufratu w Babilonii była całkiem analogiczną.

Mogą być i zapożyczenia się co do takich motywów i właśnie Edward Meyer podaje nam wędrowkę motywu narodzenia z boga od jednego rodu do drugiego¹⁾. Podanie mianowicie o Aleksandrze Wielkim, że sam Zeus w postaci węża był jego ojcem, pisarze greccy przenieśli później na Scipiona Afrykańskiego, rodzina zaś Scipionów przeciw temu nie protestowała; później znowu teolog egipski Asklepiades przeniósł analogiczne opowiadania na Atię, matkę nowego władcy świata, Augusta.

Podobnie podanie o boskim początku Platona Apolonjusz z Tjany przeniósł na Pitagorasa, a Filostratos znowu na samego Apollonjusza. Ale znamienne, że te podania snuli zawodowi pisarze i literaci, nie anonimowy lud grecki czy rzymski. U podstawy zaś tych podań widzimy stare pogańskie wyobrażenia na Wschodzie o boskim pochodzeniu władców, lub mity o stosunkach bogów z nadobnymi ziemiankami.

Musimy tu mieć na uwadze mity pogańskie o panowaniu ongiś bogów na ziemi jak Re i Osiris, i wyobrażenia pogańskie o boskim pochodzeniu władców i boskiej ich dostojności, a wreszcie mitologję grecką, która tyle bajała o stosunkach samego Zeusa z rozmaitemi kobietami. Tylko na tle tych wyobrażeń pogańskich powstawały podania o cudownem pochodzeniu Aleksandra W. czy Platona i opowiadania o cudownych narodzeniach półbogów i bohaterów. Czy wytworzył się jakiś wspólny typ cudownych narodzin boga-mesjasza, jak chce H. Gressmann w *Weinachtsevangelium*, lub typ bohaterski, jak przyjmuje za nim prof. Ganszyniec, nie można wiedzieć, bo takiego wspólnego typu nie spotykamy, a podobne motywy jakie tu i ówdzie spotykamy, tłumaczą się w sposób dostateczny wspólną ludzom psychiką.

¹⁾ Ibidem I 54–55.

Prof. Ganszyniec za Gressmannem cytuje z Plutarcha *De Iside et Osiride* (c. 12) wzmiankę o urodzinach Osirisa i rzekomy głos z wysokości: „Pan wszechświata wychodzi na światło dzienne”; lub głos do Pamylesa z Teb egipskich, który miał następnie Osirisa wychować: „Wielki król, dobroczyńca, Osiris się narodził“. Cytuje też opowiadanie o radości w niebie z urodzin Ramzesa II: „W dzień jego urodzin była radość w niebie: Bogowie mówili: myśmy go stworzyli. Boginie mówiły: on wyszedł z naszego łona. Re-Amon mówił: Jam jest, który go spłodziłem“. Ale nie spotykamy takich słów w podaniach o Romulusie, Aleksandrze W., Cyrusie, Krishnie, dlatego nie mamy prawa twierdzić, że te rzeczy należą do wspólnego typu bohaterskiego, wędrującego w podaniach ludowych po świecie.

Albo gdzie spotykamy motyw pasterzy, witających nowonarodzonego bohatera - zbawcę, który również zdaniem prof. Ganszyńca należy do owego wędrującego typu bohaterskiego? Motyw ten występuje tylko w micie o Mithrze i w Ewangelji Łukasza. Ale kto wykazał, że motyw ten w micie o narodzeniu Mithry nie powstał już za wpływem opowiadania ewangelicznego? Godzi się przytem zaznaczyć, że właśnie w tym punkcie może bardzo uzasadnione twierdzenie Gressmanna, że pasterze na obrazach Mithry nie przedstawiają składania pokłonu, lecz wyrażają rolników, idących o wschodzie słońca do roboty na pole. A motyw złożenia dziecięcia w żłobie, gdzie się spotyka poza ewangelją Łukasza? Lecz w takim razie, co pozostaje z hieroslogos prof. Ganszyńca z „typowego, wschodniego motywu podania bohaterskiego“: „rodzi się dziecko, jest ułożone w żłobie, niebo je zapowiada i wielbi, pasterze są do niego wysłani?“ Czy cały ten typ wchodzi prof. Ganszyńca nie jest właśnie typową legendą i mitem, podawanym nieznanym rzeczy jako prawda naukowa?

Ani prof. Ganszyniec, ani prof. Edward Meyer, ani Gressmann nie wykazali, że istniał jakiś typ bohaterski, który w formie motywu wędrującego po całym świecie zjawił się wreszcie także w Palestynie i przyłgął do postaci Jezusa z Nazaretu.

Opowiadania ewangeliczne o narodzeniu P. Jezusa noszą cechę wybitnie oryginalną, bardzo podniosłą i moralną, nadzwyczaj prostą, pozbawioną wszelkich domieszek mitologicznych,

mającą wszelkie znamiona prawdziwości. To nas nawet nie może dziwić, bo i krytyka musi przyjąć, iż Łukasz oparł się na źródłach palestyńskich, nie greckich ¹⁾, a w Palestynie między żydami i nawróconymi z żydostwa chrześcijanami nie miały dostępu podania pogańskie ani mitologia pogańska. Opowiadań o cudownem narodzeniu Chrystusa nie snuł Łukasz z własnej wyobraźni, ani z podań pogańskich Wschodu czy Grecji i Rzymu, gdzie zresztą żadnego typu tego rodzaju nawet nie było, ale redagował te podania na podstawie tradycji palestyńskiej, ustnej i pisanej. Krytyka katolicka nie bez powodu zwraca uwagę na specjalne wzmianki w tych właśnie opowiadaniach o Marji: „A Marja przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swoim“ (Łuk. 2, 19); „A ojciec jego i matka dziwili się temu, co o Niem mówiono“ (Łuk. 2, 33); „A Matka Jego przechowywała w swem sercu wszystkie te zdarzenia“ (Łuk. 2, 51b).

Czyż w tych podkreśleniach, że Marja przechowywała te wszystkie wydarzenia w pamięci, nie mamy wyraźnej wskazówki, iż tradycja palestyńska i opowiadania Łukaszowe o cudownem narodzeniu P. Jezusa mają swoje ostateczne źródło w zeznaniach samej Matki Zbawiciela i czy w ten sposób nie mielibyśmy prawdy historycznej w tych opowiadaniach zagwarantowanej?

Cóż zresztą przeciwstawiają prof. Ganszyniec, Hugo Gressmann, Ed. Meyer i cała szkoła postępową szkole katolickiej, która w opowiadaniach Łukasza widzi cud, ale równocześnie i prawdę dziejową? Wskazują, że tu i ówdzie natrafiamy na jakiś szczegół analogiczny, na witanie dziecięcia, na ściganie go przez tyrana i t. p., lecz czy to może stanowić dostateczny powód, abyśmy uważali opowiadania ewangeliczne za powtórzenie jakiegoś rzekomego mitu czy legendy pogańskiej?

Póki krytyka postępową nie wykaże, że na gruncie palestyńskim żydzi i pierwsi chrześcijanie w okresie powstawania Ewangelij kanonicznych karmili się podaniami pogańskimi i że Łukasz czy Mateusz z tych podań korzystali — nie ma ona prawa odmawiać opowiadaniom ewangelicznym oryginalności

¹⁾ Przyznaje to także prpf. Ganszyniec w omawianym artykule na gwiazdkę, a przyznawał i Gressmann, co przyjmujemy do wiadomości jak najchętniej.

i prawdziwości i spychać ich do rzędu mitów czy legend pogańskich.

W świetle tych uwag doskonale się wyjaśnia „naukowe“ znaczenie wzmianek prof. Ganszyńca o „rudymencie dawnego podania“, tj. o pasterzach w Ewangelji Bożego Narodzenia. „Typ bohaterski“ prof. Ganszyńca, zgodnie zresztą z wywodami Gressmanna, wymaga jako jednego z motywów pasterzy i to pasterzy, którzy opiekują się znajdują, pozbawionym ojca. W opowiadaniu o narodzeniu Chrystusa jest przynajmniej przybrany ojciec, więc pasterze właściwie nie są potrzebni; jeśli jednak figurują, to tylko jako pewien przeżytek, jako rudymencie, dlatego tylko, że tak typ wymaga. Jest to ordynarne bajanie, gdyż sam jego „typ bohaterski“ jest czczym wymysłem.

Czas jednak już wrócić z szerokiego oceanu, na któryśmimimowoli wpłynęli za prof. Ganszyńcem. Ten szeroki ocean zresztą, przy bliższem rozpatrzeniu rzeczy, znacznie się ścieśnia, a na bujną fantazję spada pewien kaganiec. Podania i mity istnieją obficie, ale nie przedstawiają zazwyczaj ani ustalonych typów, ani nie wykazują wielu wędrujących motywów wspólnych, przeciwnie, podania te świadczą o pewnej oryginalności i niejednokrotnie mogą zawierać pewną część prawdy. Istnienie u pogan mitów i podań nie przeszkadza w szczególności istnieniu prawdy w opowiadaniach Łukasza o narodzeniu P. Jezusa. Twierdzenia przeciwne krytyki postępowej świadczą wprawdzie o wielkiej pewności siebie, ale grzeszą brakiem rzeczywistych dowodów, dlatego wolno nam je kłaść między legendy i mity.

III.

Poświęciliśmy nieco miejsca i czasu szczegółowym wywodom prof. Ganszyńca, wolno nam tedy z kolei poświęcić kilka słów jego uwagom ogólnym. Tym uwagom należy się wyjaśnienie z naszej strony nawet przedewszystkiem, gdyż tu właśnie prof. Ganszyniec występuje nie tyle już jako filolog, lecz raczej jako teolog, i wygłasza z nadzwyczajną pewnością siebie poglądy, które wobec katolickiej krytyki teologicznej muszą wywołać wielkie zdumienie.

Prof. Ganszyniec wygłasza tu tezy o „zupełnie nowej orientacji w nowoczesnej teologii“, o „istnej rewolucji w dotych-

czasowych zapatrywaniach na kompozycję Ewangelij“, że „dziś zapewne już niewielu teologów odważa się stosować zasadę historyczności w odniesieniu do Ewangelij“, że „w nauce musimy ściśle rozróżniać między Jezusem a Chrystusem“, że „nasze Ewangelje mówią właściwie tylko o Chrystusie, niewiele zaś o Jezusie“.

Cisną się tu na usta pytania, o jakiej teologii autor tu mówi: czy o teologii postępowych filologów niemieckich i postępowych teologów, którzy chcą być raczej filologami niż teologami, czy przeciwnie o teologii rzeczywistej, zwłaszcza katolickiej? Jeśli prof. Ganszyniec ma na myśli filologów i filologizujących teologów postępowych, wśród których w Niemczech czas dłuższy się obracał, to może ma rację w tem, co o niej powiada; ale przeciwnie, w wielkim jest błędzie, jeśliby chciał poglądy swoje odnosić do teologii chrześcijańskiej w ścisłym słowa znaczeniu, t. j. do teologii katolickiej i do teologii protestanckiej w rodzaju takiego Theodora Zahna.

W teorii postępowej filologów teologizujących i teologów filologizujących zaszła zmiana, może nawet rewolucja nastąpiła, tylko nie dopiero od dzisiaj, gdyż musimy liczyć tę rewolucję przynajmniej od Dawida Straussa. Teologia natomiast katolicka żadnej rewolucji w czasach ostatnich nie przechodziła i zasadniczo w niczem nie odmieniła swoich poglądów na Ewangelje kanoniczne, ani na postać Jezusa Chrystusa, którego te Ewangelje głoszą. Jeśli zaszły jakie zmiany, to one dotyczą rzeczywiście tylko rzeczy na peryferji będących, rzeczy nieistotnych. To zatem, co mówi prof. Ganszyniec o teologii, może się odnosić chyba do teologii niektórych filologów teologizujących i teologów filologizujących. Co do tej teologii, możemy się zgodzić na tezę prof. Ganszyńca, że ona przechodzi rewolucję — jeśli się to wyrażenie komu spodoba — nawet bolszewicką.

Krytyka bowiem biblijna tej szkoły postępowej rzeczywiście traktuje Ewangelje kanoniczne — *sit venia verbo* — trochę po bolszewicku. Stylizowanie tekstów ewangelicznych, poprawianie, przesuwanie, rozróżnianie rozmaitych warstw w tekście, wyszukiwanie coraz nowych źródeł dzisiejszego tekstu, szukanie rozmaitych „wkładek“ — jak się wyraża prof. Ganszyniec — u mistrzów tej szkoły prowadzi się w nieskończoność tak, że wreszcie nie możemy być pewni, czy byli jacyś wogóle ewangelisci;

i nie możemy właściwie wiedzieć, co znaczą imiona Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, ani zrozumieć, dlaczego te właśnie imiona są związane już w najstarszej tradycji chrześcijańskiej z Ewangeljami kanonicznymi? ani wreszcie pojąć, dlaczego tylko te cztery ewangelje stały się kanonicznymi, uchodząc za pisma apostołskie. Ci teologizujący filologowie i filologizujący teologowie burzą iście po bolszewicku starą tradycję chrześcijańską i stwarzają na polu krytyki biblijnej prawdziwy chaos i raj bolszewicki.

Oto np. zmarły w r. 1920 Wilhelm Bousset, mistrz tej szkoły pierwszorzędnej, człowiek bezwątpienia nadzwyczaj zdolny, wykształcony i pracowity, torturuje w sposób okropny tekst synoptyków, aby dojść do tezy, na której mu zależy, że nie możemy być pewni, czy P. Jezus wogóle używał o sobie wyrażenia „Syn Człowieczy“ i że tytuł ten wprowadziła do mów Chrystusa dopiero pierwsza gmina chrześcijańska w Jerozolimie. Danej konstrukcji myślowej tekst poddać się musi, więc się go dowolnie obcina, przemienia, aż będzie dostawał do postawionej teorii. Podam kilka próbek tych operacji filologiczno-krytycznych.

Marek (9. 12 b.) mówi: „Ale jakże napisano o Synu Człowieczym, że wiele wycierpi i za nic będzie poczytany?“ Bousset uważa te słowa w tem miejscu za późniejszą wstawkę, gdyż ma on tutaj przerywać tekst i powołuje się na paralelne miejsce u Mateusza (17. 11—12), gdzie tych właśnie słów brakuje. Jedynym argumentem za odrzuceniem tych słów jest to, że ma on psuć i rozrywać sam tekst¹⁾. Tymczasem egzegeza tego miejsca słów powyższych wprost domaga się i dlatego właśnie ks. Szczepański, objaśniając miejsce to u Mateusza: (Cztery Ewangelje str. 104 uw. 19), sam tekst ten uzupełnia rzekomą „wstawką“ z Marka, bo tylko z tą wstawką miejsce u Mateusza staje się zrozumiałem. A należy tu jeszcze dodać, że Marek podług krytyki, przyjętej w pewnej mierze także przez krytykę katolicką, ma być źródłem dla Mateusza. Tymczasem Bousset każe tu Markowi przerabiać pierwotniejszy rzekomo tekst Mateusza. Jest to oczywista praktyka „sui generis“ sztucznego doboru. Inny przykład:

¹⁾ *Kyrios Christos* wyd. 2. z r. 1921, str. 7.

Jedno z najważniejszych spostrzeżeń krytyki synoptycznej — pisze Bousset¹⁾ — mające i dla nas szczególniejsze znaczenie, zachodzi przy porównaniu Marka 10. 41—45, z Łukaszem 22. 24—27. Z porównania tego wynika, że logion tak bardzo dogmatycznie obciążony (Marek 10—45): „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu usługiwano, lecz by usługiwał i życie swe oddał na okup za wielu“, ma swoją formę pierwotną w słowie: „Ja jestem wśród was, jako sługa“. (Łukasz 22—27).

Idzie tu o tekst dogmatycznie i historycznie rzeczywiście bardzo ważny i Bousset usuwa go: ale na jakiej podstawie? Oto u jednego i drugiego ewangelisty w przytoczonym miejscu jest mowa o sporze między uczniami o pierwszeństwo. Pan Jezus w odpowiedzi na to spieranie się poucza ich, że między nimi nie powinno być tak, jak między władcami świeckimi, którzy panują nad narodami i zwą się dobroczyńcami. Kto chce być większym między nimi, musi się unizyć jako sługa. I daje im P. Jezus w tym względzie przykład z siebie, iż im usługiuje. Otóż tutaj inne słowa przytacza Marek a inne Łukasz. U Marka jest nazwa „Syn Człowieczy“ i wzmianka o oddaniu życia na okup za wielu, u Łukasza zaś tylko o służeniu. Teksty obydwu bynajmniej się z sobą nie kłócą, mogą się raczej uzupełniać, gdyż wiadomo, że ewangeliści nie byli zawodowymi historykami, lecz podawali o życiu Chrystusa jedynie jakby katechezy dla zbudowania wiernych; że też nie podawali słów P. Jezusa w sposób całkiem wyczerpujący i że z szerokiej tradycji brali to, co im więcej dla ich celu odpowiadało. P. Jezus, dając uczniom naukę pokory, mówił zapewne więcej, niż nam przekazały Ewangelje, a to, co czytamy w tym względzie u Marka i Łukasza, może być tylko odmiennem streszczeniem tej samej mowy. W każdym razie niema faktycznej podstawy do odrzucania przekazania u Marka, a przyjęcia przekazania Łukasowego za pierwotne, gdyż jedno i drugie przekazanie ma te same prawa do pierwotności. Przekazanie Marka ma nawet pewne pierwszeństwo, albowiem zdaniem powszechnem krytyków, Marek jak Mateuszowi, tak zwłaszcza Łukaszowi służył za źródło: musi więc tekst Marka być starszym od tekstu Łukasowego, a tem samem ma większe nawet prawo do uważania go za

¹⁾ Ibidem, str. 7—8.

pierwotny, niż krótszy tekst u Łukasza. Naturalnie i tutaj decydującym kryterjum „filologicznem“ było wymaganie tezy autora, do której dobrze przystawał tekst Łukasza, dlatego w oczach krytyka-filologa się ostał, tekst zaś starszego Marka tezie stawał w drodze, więc musiał odpaść jako wstawka późniejsza.

W dalszej konsekwencji takiej metody „filologicznej“ stwarza się hipotezy o tworzeniu i przerabianiu pierwotnej tradycji przez pierwszą gminę chrześcijańską, o przerabianiu tej tradycji przez gminy hellenistyczne, o „Ur-Markus“ i „Markus“, o wielokrotnych przeróbkach Mateusza i Łukasza i tym podobne rzeczy; tylko tym filologicznym eksperymentom staje wpoprzek stara tradycja i nie mogą one się zdobyć na solidniejsze dowody. Krytycy ci kierują się argumentami natury mniej lub więcej subiektywnej, bo innych tu mieć nie mogą, a wskutek subiektywnego charakteru ich wywodów filologicznych muszą się między sobą ustawicznie różnić i wytwarza się na polu krytyki biblijnej, wskutek tych różnic, istny chaos. Różni ci autorowie filologizujący i teologizujący w tem tylko się godzą, że z góry odrzucają z Ewangelji, jako wytwór wiary „gminy“, jako zatem „sekundäre“ lub nawet „tertiäre Schichte“, to wszystko, co wskazywałoby na świadomość mesjańską i boską Jezusa, na spełnianie się na jego osobie prorocत्व mesjańskich, na cud w Jego życiu. Ale w takim postępowaniu leży system zgóry przyjęty, nie sumienne szukanie prawdy.

Otóż takimi drogami krytyka postępową, jakiej echem jest gwiazdkowa Ewangelja Bożego Narodzenia prof. Ganszyńca, dochodzi do tez, które prof. Ganszyniec podał w swej Ewangelji, jako zdobycz nowoczesnej filologii. Tylko takimi drogami dochodzi się do wniosku, że do Ewangelji nie można stosować zasady historyczności, że jedyną tu panującą chronologją jest „in illo tempore“, że dzieje dzieciństwa Jezusa należą do rosnącej coraz dalej legendy, dlatego niema ich u Marka, są ledwie wspomniane u Mateusza, szeroko występują u Łukasza, a jeszcze szczegółowiej są traktowane w ewangeljach apokryficznych.

Niema w Ewangeljach historyczności, niema żadnej chronologii; pojedyncze części Ewangelij stanowią odrębne całości, a te całości zawierają ogólne motywy i fakta już dawno znane, tylko świeżo przeniesione na bohatera Jezusa z Nazaretu, a dla

przystosowania lokalnego wymienione są tu pewne miejscowości. Ewangelja to literatura ludowa, to legendy, to poezja.

A jednak, pomijając nawet początek III rozdziału Łukasza, gdzie mamy dat chronologicznych aż za wiele — czy Piłat, Herod, Kaifasz, Piotr, Jan, nie stanowią dat historycznych? Czy Kafarnaum, jezioro Gennezaret, Betsaida, Nazaret, Betanja, Jerozolima i t. d. to tylko czcze nazwy dla zlokalizowania opowiadań wędrujących po świecie? Więc i sam Jezus z Nazaretu to tylko symbol jakiś, typ, idea ludowa? A w takim razie chrześcijaństwo właściwie poczęło się bez Jezusa z Nazaretu i czy on tu jeszcze potrzebny?

Stając na stanowisku dowolnej, subiektywnej krytyki pewnych filologów tak łatwo dojść do absurdu.

Prof. Ganszyniec wyraźnie tylko ewangelję Bożego Narodzenia uznaje za legendę, za opowieść ludową: ale przesłanki jego prowadzą do odmówienia wartości historycznej także innym częściom Ewangelij, bo znowu niema żadnej racji istotnej uważać opowiadania Łukaszowe o dzieciństwie P. Jezusa za poezję, t. j. za piękną legendę, dalsze zaś części tej Ewangelji za opowiadania historyczne. Cuda są tu i tam, poezja podnosząca serca tu i tam, i wszystko jest jedną książką jednego autora: jedną tedy miarę należy stosować do całej księgi Łukasza. To że Marek nic nie mówi o narodzeniu P. Jezusa, niczego nie dowodzi, albowiem nie mówi nic o tem i czwarta Ewangelja, która powstała na samym końcu.

Opowiadania ewangeliczne, choć są w formie katechez i nie przedstawiają takiej ciągłości, jakiej żądamy od dzisiejszych dzieł historycznych, noszą przecież bardzo wybitną cechę oryginalności, świeżości, a przede wszystkim prawdziwości. Drobne właśnie szczegóły, jak to wykazał także *Deissmann* — w *Licht vom Osten*, dowodzą niezbitnie wierności co do epok czasu, właściwości kraju i historyczności. Przecież rozważniejsi przedstawiciele także krytyki postępowej, jak *Harnack*, nie mogliby się zgodzić na taką ocenę Ewangelij, jaka wyszła z pod pióra Ganszyńca. Prawda, może nas bierze ciekawość zapytać, co się działo z pasterzami po powrocie od żłobu betlejemzkiego, a Ewangelje nam w tym względzie nie dają odpowiedzi. Ale z drugiej strony potrzeba zrozumieć, że Ewangelje nie zostały napisane dla zaspokojenia naszej ciekawości, i musimy zado-

wolić się tem, co nam podają. Jeśli zaś zechcemy samowolnie odrzucać pewne opowiadania z Ewangelij dlatego, że podają cuda, nie przystające do naszych upodobań i poglądów, to siłą faktów potoczmy się po równi pochyłej także co do reszty tych opowiadań i zatrzymamy się chyba tam, gdzie *Drews* ze swojemi *Christusmythe*.

Tu miejsce wspomnieć jeszcze o tem, co prof. Ganszyniec nazywa starą prawdą, że mianowicie „w nauce musimy ściśle rozróżniać między Jezusem a Chrystusem, i że Ewangelje nasze „mówią właściwie o Chrystusie, niewiele zaś o Jezusie!

Ewangelje wszystkie przedstawiają nam Jezusa Chrystusa w blasku nadprzyrodzonym, mówią o Jego mocy boskiej, opowiadają o cudach, o spełnianiu się na osobie Jego prorocत्व starozakonnych i t. p. Krytyce postępowej te rzeczy zasadniczo się nie podobają, więc je usuwa z historii a przenosi w sferę legend późniejszych lub snucia teologicznego gminy chrześcijańskiej, poczytuje je za twór późniejszy wiary, i ostatecznie zbiera razem pod wspólny nagłówek: Chrystus. Resztę zaś opowiadań, gdzie występują czysto ludzkie i naturalne zjawiska, pozostawia się jako historyczne i zbiera się znowu razem pod osobnym nagłówkiem: Jezus. Tą drogą dochodzi się do rozróżniania Chrystusa od Jezusa, albo Jezusa niebiańskiego od Jezusa ziemskiego i nazywa się to rozróżnianie, jak chce Prof. Ganszyniec, „starą prawdą“.

Ale i ta „stara prawda“ jest tylko następstwem suggestjowania się własnymi subiektywnymi poglądami wbrew samym źródłom, jakimi są Ewangelje. Ewangelje znają tylko Jezusa Chrystusa, tj. prawdziwego człowieka z Nazaretu i prawdziwego Boga-Mesjasza w jednej i tej samej osobie. Dlatego teologia i krytyka biblijna katolicka, zdając sobie sprawę z tego, że tylko Jezus Chrystus, jakiego podają nam Ewangelje, może nam w sposób dostateczny wytłumaczyć potężny ruch, zwany chrześcijaństwem, i opierając się właśnie na samych źródłach ewangelicznych, rzekomą „starą prawdę“ pewnych krytyków i filologów za legendę poczytują i czynią to słusznie.

Z którejkolwiek więc strony rozpatrujemy Ewangelję Boż. Narodzenia prof. Ganszyńca, wszędzie natrafiamy na jednostronność, powierzchowność i przeróżne braki. Lecz czemżesz tłumaczyć, że profesor tej miary co Ganszyniec, z tak wielką

erudycją i z takim zapalem do pracy naukowej, niezawodnie bez zapędów sekciarskich i bez jakiegokolwiek złej woli, w swoim artykule gwiazdkowym w taki właśnie sposób obszedł się z Ewangeljami kanonicznymi? Może nie będzie dalekie od prawdy tłumaczenie, jakie tu podają.

Prof. Ganszyniec jest bardzo tęgim filologiem i rozporządza szeroką wiedzą, a ze studjów na uniwersytetach niemieckich wyniósł zamiłowanie do historii religii i do problemów, jakie ta nauka stawia także filologom. Idzie tu w szczególności o nasze Ewangelje. Prof. Ganszyniec nie ma jednak czasu oddawać się głębszym studjom nad Ewangeljami i spuszcza się na literaturę w tym przedmiocie, napotykaną w kołach liberalnych profesorów i filologów niemieckich. A w kołach tych przeważa filologia, a tem samem panują metody przez filologję podyktowane, operujące przedewszystkiem rozmaitemi tekstami. Metody filologiczne zestawiają teksty, porównują je i z tego rodzaju operacyj wysnuwają pewne wnioski, nie kontrolując ich wcale innymi kryterjami. Jest to czemś w guście matematycznego traktowania pewnych problemów z zakresu fizyki.

Ale już *Karol Clemen*, sam przedstawiciel liberalnej teologii niemieckiej, niejednokrotnie zwracał uwagę, że napotkanie na podobne teksty i fakty jeszcze nie dowodzi, że te teksty i fakty zostają do siebie w pewnym bliższym stosunku zależności. Szkoła jednak filologiczna na przestrogi *Clemena* nie zważa, dlatego tak łatwo wiąże zjawiska ewangeliczne ze zjawiskami w innych religjach, zlewa wszystko razem w dowolne systemy ewolucyjne i niespodziewanie znika jej z oczu szczególniejszy charakter religii Chrystusowej, a pozostaje jeden wielki łańcuch zjawisk przeróżnych, idący poprzez ludy całej kuli ziemskiej. Ale do tego łańcucha przy konstrukcji tylko pewne fakty nadać się mogą, inne tedy fakty muszą zgóry odpadać. Nadto filozofja monistyczno-racjonalistyczna stanowi mniej lub więcej tło, na jakim w ogólności rozwijają się nauki niemieckie, a zatem także systemy religijno-historyczne filologów tu mają swoje oparcie, stąd ich rozdźwięk z tradycją chrześcijańską i z teologją. Artykuł gwiazdkowy prof. Ganszyńca byłby tylko echem tego ducha niemieckiej filologii. Właściwym winowajcą jest tutaj ten duch monistyczno-racjonalistyczny, kłóący się zasadniczo z teologją chrześcijańską.

W odczycie moim o metodzie filologów w badaniach nad początkami chrześcijaństwa, wygłoszonym na posiedzeniu Towarzystwa Filologicznego, gdzie miałem zaszczyt widzieć także prof. Ganszyńca, starałem się głównie na podstawie dzieła *Nordena: Agnostos Theos* wykazać, że metoda filologiczna w badaniach nad początkami chrześcijaństwa jest często niewłaściwie stosowaną i dlatego prowadzi do błędnych wniosków. Artykuł prof. Ganszyńca dostarczył nowego a silnego dowodu, że ta właśnie metoda utrudnia badania nad początkami chrześcijaństwa i samo poznanie prawdy. Metoda filologów nie może rozstrzygnąć kwestyj spornych nawet co do Homera. Prof. *Witkowski*¹⁾ stwierdza, że „krytyka wyższa Homera weszła dziś w fazę przesilenia“ i że „dziś nie podobna powiedzieć, jakie zapatrywanie ma za sobą większość uczonych“. : skądżeż więc jej pretensja rozwiązywać definitywnie problemy daleko więcej skomplikowane, a niesłychanie ważniejsze, problemy początków chrześcijaństwa? Dlatego dziwię się niezmiernie, iż prof. Ganszyniec tej właśnie metodzie filologów przypisuje w tym względzie tyle zasług i takie znaczenie naukowe. Właśnie artykuł jego na gwiazdkę dowodzi, że słów jego o znaczeniu filologii w badaniach nad Ewangeljami bez zastrzeżeń przyjmować nie można.

W odczycie moim sam dostatecznie podniosłem rolę i zaślugi pracy filologów w zakresie badań nad początkami chrześcijaństwa, a zwracałem jedynie uwagę, że stosowanie tej metody na tem specjalnie polu wymaga wielkiej ostrożności. Dziś wobec artykułu gwiazdkowego prof. Ganszyńca uwagi swoje w tym kierunku widzę się zmuszonym jeszcze silniej podkreślić.

Prof. Ganszyniec już w studjum *Der Ursprung der Zehn-gebotetafeln* (Berlin 1920) zanadto swobodnie traktował księgi i tradycję Starego Zakonu; a także w rozprawie *Pas magiczny*²⁾ dał wyraz poglądom, na które teologia ma obowiązek reagować³⁾; lecz ta dowolność w *Ewangelji Bożego Narodzenia* przeszła miarę. W interesie nawet samej nauki badacz w pracach nad początkami chrześcijaństwa winien się liczyć więcej z dawną tradycją chrześcijańską, która nie jest wziętą z powietrza i nie

¹⁾ *Studja nad Homerem*. Wydawn. Ak. Un. Kraków. 1917. str. 86.

²⁾ Tow. nauk. Lwów 1922.

³⁾ Por. uwagi moje co do tej rozprawy w *Przegl. Teologicznym* 1922 zesz. 4 str. 329 n.

jest zbudowana na piasku, ale z pewnością ma za sobą także podstawę naukową.

Nie poruszam tu bliżej zagadnienia, czy słowa i czyny Chrystusa, o ile są podane w Ewangeljach kanonicznych, są wiernem oddaniem rzeczywistości. Rozpatrywanie tego zagadnienia w obecnym przypadku nie jest nam konieczne. Wystarczy tu powiedzieć, że opowiadania ewangeliczne są wyrazem wiary pierwszych chrześcijan na gruncie jeszcze palestyńskim, co też sam autor za Gressmannem przyznaje i że stoją za nimi świadkowie bezpośredni jak apostołowie i uczniowie Pańscy. To nam wiedzieć wystarczy.

Prof. Ganszyniec jest uczynnym kolegą i uczonym bardzo pracowitym, którego też osobiście cenię, dlatego reagowanie przeciw jego wywodom, podawanym w imię nauki, nie było dla mnie czemś pożądanem, lecz wypłynęło jedynie z poczucia obowiązku. Szło mi o obronę tradycji chrześcijańskiej i biblijnej, którą Autor bez należytej podstawy całkiem zlekcyważył.

Ostatecznie możemy dziś stwierdzić, że jego artykuł na gwiazdkę był tylko sensacją, a sensacja, jak słusznie zaznaczył sam Autor, jest zawsze wrogiem wiedzy.

Ks. Dr. Szydelski.
